



Scenariusz
lekcji nr 1

Harcerstwo w służbie Rzeczypospolitej / Zenon Fajger
Najmłodszy bohaterowie Powstania Warszawskiego

Zenon Fajger

Najmłodszy bohaterowie Powstania Warszawskiego

informacje wstępne:

Temat powinien być realizowany w kl. VIII szkoły podstawowej po lekcji wprowadzającej ogólne informacje o przyczynach, przebiegu i skutkach Powstania Warszawskiego, jako uzupełnienie tego tematu. Poprzez przedstawienie zaangażowania w walkę rówieśników uczniów, a nawet młodszych dzieci, można będzie bardziej zaciekawić uczniów, odwołać się do ich emocji, pokazać, że również najmłodsze pokolenie zdolne jest do współodpowiedzialności za losy Ojczyzny i skłonić do refleksji nad dzisiejszym patriotyzmem.

cele lekcji – uczeń:

- poznaje główne formy udziału dzieci i młodzieży w Powstaniu Warszawskim;
- poznaje okoliczności i uwarunkowania podejmowania walki z okupantem przez swoich rówieśników;
- doskonali umiejętność pracy z tekstem źródłowym i pracy zespołowej;
- doskonali umiejętność prowadzenia dyskusji, przygotowania i wyrażania swoich argumentów, słuchania innych;
- podejmuje refleksję nad rolą młodych ludzi w walce o niepodległość oraz dylematem moralnym, czy młodzi powinni podejmować działania zagrażające ich życiu;
- wyraża osobisty stosunek do bohaterstwa swoich wojennych rówieśników i możliwości ich naśladowania w dzisiejszych czasach;

metody pracy stosowane podczas lekcji:

- praca z tekstem źródłowym w małych grupach;
- dyskusja klasowa;

środki dydaktyczne:

- Wydruki materiałów źródłowych.
- Komputer i projektor (lub wydruk fotografii pomnika Małego Powstańca).
- Stoliki ustawione do pracy w grupach.
- Duże arkusze papieru, pisaki, taśma klejąca.

Scenariusz
lekcji nr 1

struktura lekcji:

1. Nauczyciel przedstawia zdjęcie pomnika Małego Powstańca (materiał nr 1). Zwraca uwagę na szczególność sytuacji powodującej udział dzieci w walce, wyrażoną symbolicznie przez zbyt duży wojskowy ubiór i broń w ręku dziecka na pomniku. Informuje, że w czasie lekcji uczniowie dowiedzą się, jak naprawdę walczyli mali powstańcy, ale też podejmą refleksję nad tym, jakie wartości, postawy i cechy charakteru sprzyjają bohaterskim zachowaniom, oraz spróbują odpowiedzieć na pytanie, czy właściwe jest angażowanie dzieci do walki? (1 min)

Pytania
dla grup

2. Następuje podział na trzy grupy zadaniowe.

Zadania dla grup:

- Na podstawie otrzymanych materiałów źródłowych przedstawcie w formie plakatu główne formy zaangażowania młodych chłopców podczas Powstania Warszawskiego. (materiały nr 2, 3, 4)
- Na podstawie otrzymanych materiałów źródłowych przedstawcie w formie plakatu główne formy zaangażowania młodych dziewcząt podczas Powstania Warszawskiego. (materiały nr 5, 6, 7)
- Na podstawie otrzymanych materiałów źródłowych przedstawcie w formie plakatu najbardziej niebezpieczne formy aktywności dzieci i młodzieży podczas Powstania Warszawskiego. (materiały nr 8, 9, 10)
(Grupy pracują 15 min)

3. Grupy przedstawiają wyniki swojej pracy. Nauczyciel uzupełnia i podsumowuje. (8 min)

4. Nauczyciel, odwołując się do wiedzy z lekcji o przebiegu Powstania Warszawskiego, mówi o olbrzymich stratach poniesionych przez powstańców (również najmłodszych). Informuje, że już w czasie wojny zaangażowanie młodzieży do walki zbrojnej budziło wątpliwości dorosłych.

(2 min)

- Przekazuje uczniom materiał nr 11. Dzieli klasę na połowę.
- Prosi uczniów, aby na podstawie materiału źródłowego i własnej wiedzy przygotowali argumenty do dyskusji uzasadniające, że zaangażowanie dzieci i młodzieży w walki powstańcze było decyzją błędną (jedna połowa) lub właściwą (druga połowa). Uczniowie pracują indywidualnie lub w parach.

(8 min)

Scenariusz
lekcji nr 1

- 5.** Nauczyciel przeprowadza dyskusję:
- Czy zaangażowanie dzieci i młodzieży w walki powstańcze było właściwą decyzją? Uczniowie dyskutują, wykorzystując przygotowane argumenty (pamiętając o wyznaczonych rolach).
 - Po zakończeniu dyskusji nauczyciel prosi o wyrażenie osobistego stanowiska (np. prosząc zwolenników tezy, że była to właściwa decyzja o przejście na jedną stronę klasy, przeciwników na drugą, niezdecydowanych o pozostanie na środku). Prosi o osobiste argumenty (niezależne od stanowiska przydzielonego grupom), refleksje, wnioski. (5 min)
- 6.** Zadanie domowe:
- Napisz rozprawkę na temat (do wyboru):
- Jak zostać bohaterem? Czy przykład młodych powstańców może pomóc mi kształtować swoją osobowość?
 - Jakich bohaterów potrzebuje dzisiejsza Polska – czy mamy szanse naśladować naszych rówieśników z czasów Powstania Warszawskiego? (1 min)

Materiał nr 1:



↑ powrót:
s. 17 wstęp
Scen. lek. nr 1

↑ powrót:
s. 18 wstęp
Scen. lek. nr 1

Zbiory Wikimedia Commons (autor: Cezary p)
<https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=4154288>

FORMY „ZAWISZACKIEJ” SŁUŻBY

PIĘTNASTOLETNI TADEUSZ JAROSZ „TOPACZ” OPISUJE PRACĘ „ZAWISZAKÓW” PODCZAS POWSTANIA

W kilka dni po wybuchu powstania powstała inicjatywa zorganizowania poczty polowej. Pamiętam, na Poczcie Głównej czyściliśmy skrzynki, które się malowało znaczkiem lilijki i poczty polowej, skrzynki te rozwieszano na placu Napoleona, na Jasnej, za Marszałkowską. Dalsze zadania to zbieranie i roznoszenie poczty. Dopóki nie był zbudowany przekop i barykada w Alejach Jerozolimskich, trzeba było znaleźć sposób na doręczanie poczty przez Aleje. Powstał pomysł, aby na linie zawiesić pudełko, które podobnie jak kolejka linowa będzie przejeżdżało nad Alejami i nie trzeba będzie za każdym razem przechodzić. [...]

Następnym ważnym naszym zadaniem była służba łączników u Delegata Rządu na Kraj, wicepremiera Jankowskiego na ulicy Jasnej. Z naszej drużyny z zespołu śródmiejskiego służbę tę pełniło na zmianę czterech czy sześciu chłopców. Otrzymaliśmy nowe szare kurtki, stosunkowo ładne buty, opaski i pełnili służbę przy Delegacie Rządu na Kraj jako łącznicy czy gońcy. Kiedy około 10 sierpnia duża ilość ludności cywilnej przychodziła z Woli i tworzyły się korki, zwłaszcza pomiędzy ulicą Marszałkowską a placem Kazimierza, pełniliśmy służbę porządkową.

Nie mniej ważnym zadaniem „Zawiszaków” w Śródmieściu była służba obserwacyjna. W drugiej połowie sierpnia do pierwszych dni września pomagaliśmy w punkcie obserwacyjnym na szczycie „drapacza chmur” na placu Napoleona (było tam zawsze dwu chłopców), później po przejściu, przez Aleje Jerozolimskie, na ulicy Koszykowej 39, które właściwie poza drużynowym i przybocznym składały się z zupełnie młodych chłopców, liczących nie więcej niż 11 lat. [...]

Przez większą część czasu musieliśmy sami zdobywać pożywienie, o które było coraz trudniej. A więc kilkunastoosobowe grupy chodziły po zboże do Haberbuscha [magazyn warszawskiego browaru] na ulicę Prosta (wtedy już chyba na ziemi nicyzjej) i stamtąd to zboże nosiło się przez barykady, przez tunele aż do kwatery na ulicy Koszykowej. Odbываło się to w ten sposób, że każdy miał dwa plecaki, jeden z przodu, drugi z tyłu, i z tymi dwoma plecakami odbywał się marsz, z tym że najgorzej było z podkopami, bo przy każdym nachyleniu zboże sypało się za kołnier. Poza zbożem przynosiło się również tłuszcz z magazynów położonych w podziemiach na rogu ulicy Świętokrzyskiej i Jasnej. [...]

Poza tym byliśmy czynni przy takich akcjach, jak gaszenie pożaru, odgruzowywanie, transport rannych, pomoc w budowie umocnień względnie podkopów. Pamiętam budowę podkopu pod stanowiska niemieckie z oficyny domu przy ulicy Mokotowskiej 20 czy 22 pod ulicę Natolińską. Trwało to chyba całą dobę bez przerwy. Chodziło o to, aby podejść pod stanowiska niemieckie na Natolińskiej, niestety, było to już koło 20 września, zanim się podkop skończyło, powstanie upadło.

Do typowych akcji harcerskich trzeba jeszcze zaliczyć akcje szkolenia harcerskiego i akcje szkolenia instruktorskiego. Drużynowi i ich przybocznicy, którzy nie mieli stopni instruktorskich, przechodzili szkolenie na najniższy stopień instruktorski, tak zwanego „przodownika”, poza tym wszyscy chyba przechodzili szkolenie z bronią – celowanie, rozbieranie broni itd. W ostatnich dniach chyba „Wiktor” demonstrował obsługę pepeszy. Pamiętam, raz w czasie takiego pokazu pepesza wystrzeliła, na szczęście bez wypadku. [...]

W ostatnim okresie powstania pełniliśmy też służbę wartowniczą. Starsi chłopcy z jednym posiadającym kabe [karabinem] trzymali wartę w pobliżu naszej kwatery przy rogu ulicy Koszykowej i Mokotowskiej. W tym miejscu, pamiętam, byłem, gdy nastąpiło zawieszenie broni w nocy z 30 września na 1 października, ta makabryczna cisza, jaka nastąpiła po normalnych strzelaninach. Wtedy się przekonałem i do dziś pamiętam, że rzeczywiście cisza może dzwonić w uszach.

Materiał nr 3:

WARSZAWSKIE ORLĘTA

ARTYKUŁ „WARSZAWSKIE ORLĘTA” W POWSTAŃCZEJ GAZECIE

Dzieci Warszawy walczą. Wprawdzie nie z bronią w rękę, ale za to na wielu innych, nie mniej ważnych odcinkach. Mają nawet swoje specjalności. Sprytni, odważni docierają tam, gdzie, zdaje się, nie ma dostępu. Są prawą ręką walczących żołnierzy.

Rozwalona barykada na jednej z głównych ulic. Jeszcze wczoraj pod jej osłoną można było przebiegać względnie bezpiecznie na drugą stronę. Dziś, po kilku celnych pociskach z „Tygrysa”, zostało tylko wspomnienie barykady. Obstrzał wzdłuż całej ulicy, osłona żadna. A meldunek trzeba przenieść natychmiast.

Od ściany narożnej kamienicy odrywa się mała, skulona postać i kilku skokami przebywa niebezpieczny odcinek. Pada seria z ckm-u. Na szczęście żadna kula nie trafia. Mała postać przemierza się dalej, by spełnić to, co jej polecono. Czy jej się to uda? Często tak, czasami nie. I czasem ktoś taki mały zostanie na jezdni. Tak to bywa na wojnie...

Wysunięte stanowisko. Nieprzyjaciół atakuje z krótkimi przerwami cały dzień. Żołnierze zmęczeni. Najbardziej daje się we znaki pragnienie. Żeby tak skąd trochę wody... I oto... Jak spod ziemi zjawia się dziesięcioletni smyk z całą bańką zimnej wspaniałej lemoniady. Gdyby nie to, że na placówce trzeba siedzieć cicho, chłopca powitałby ryk radości. Otrzymuje wymarzoną nagrodę: przez kilka minut wolno mu potrzymać w rękę prawdziwy karabin – karabin większy od niego.

cyt. za: *Warszawskie orlęta*, „Armia Ludowa”, Warszawa, 29 VIII 1944, nr 27
Warszawskie Dzieci – młodzież w służbie Polskiego Państwa Podziemnego,
Teki Edukacyjne Muzeum Powstania Warszawskiego, nr 2.

Materiał nr 4:

ROZNOSICIELE RADOŚCI

**REPORTAŻ W POWSTAŃCZYM PIŚMIE „DEMOKRATA”
O CHŁOPCACH Z HARCERSKIEJ POCZTY POŁOWEJ**

Na murach, na bramach domów – małe czerwone skrzynki z napisem „Poczta Polska”. Uru-
chomili ją najmłodszy harcerze, szare zuchy, które zawsze wyciągają pomocną dłoń do cierpiących
towarzyszy i braci. Czy zastanawiamy się, że te czworokątne pudełka to maleńkie stacje bohaterstwa?
Bez żadnego rozkazu, po to tylko, aby pomóc ludziom odnaleźć swoich bliskich, aby stroskanym rodzi-
com przynieść wiadomość o ich walczącym synu, aby na przekór wrogowi przedrzeć się przez zapory
wytworzone na żywym ciele miasta – narażają się mali, dzielni chłopcy na rany i śmierć, przebiegają
bez lęku przez takie miejsca, przed którymi zawahaliby się najodważniejsi. Spotykam jednego z nich.
Stopy ma zabandażowane, widać pokaleczył je sobie w za dużych nie swoich butach. Mimo to spie-
szy się, biegnie pewnie, przemyka się pod barykadami, pędem przeskakuje przez znajdujące się pod
obstrzałem ulice. [...]

cyt. za: Z. Głuszek, „*Hej, chłopcy...*”, cz. 2, s. 135–136
Warszawskie Dzieci – młodzież w służbie Polskiego Państwa Podziemnego,
Teki Edukacyjne Muzeum Powstania Warszawskiego, nr 2.

Materiał nr 5:

**SANITARIUSZKA OLGA LUDWIKIEWICZ „OLEŃKA”
OPowiada o służbie sanitariuszek na Mokotowie**

„Sanitariuszka na jezdnię – krzyknął ktoś z trzeciego piętra – uważaj, bo walą czołgi”. – „Leć po nosze” – krzyknęła Ewa do mnie, a sama pobiegła naprzód. Na jezdni leżało dwóch chłopców: poparzeni, ale żywi, jęczeli głucho. Biegąc z noszami widziałam, jak Ewa uklękła koło jednego z nich i nagle przypadła do ziemi. Dwa kolejne ciężkie wybuchy: dwa wielkie słupy ziemi, kostki i kamieni zakryły wszystko. Czołgi. Korzystając z tej chmury pyłu, przypadłam z noszami do nich. „Dostałaś?” – krzyknęłam do Ewy. „Nie wiem. Ładuj”. Zaniósłszy jednego z nich za zbawczy mur, zdjęliśmy go z noszy, kiedy stanął obok nas dr „Herman”, wprost od opatrunków, bo miał na sobie fartuch, niegdyś biały, a dziś wyglądający tak, jakby na nim wymalowano przedziwną mapę świata. „Myślałem, że tu nikt nie żyje. Widzieliśmy te pociski”.

Ogień się wzmagał. Z oddali waliło działo kolejowe, czołgi ryły pociskami całe przedpola, trafiały w odsłoniętą ze wszystkich stron placówkę. Potworne tumany pyłu ceglanego zasłaniały wszystko. Poruszając się jak we mgle, słyszeliśmy świst lecących ponad głowami granatów. Ewa schyliła się po nosze. „Nie pójdiesz teraz” – zawołałam, chwytając ją za rękę. Ewa stanowczym ruchem odsunęła przytrzymującą ją dłoń, błysnęła w uśmiechu białymi zębami w usmolonej jak u kominiarza twarzy i padła na jezdnię. Trąciłam Andrzeja: „ranny”. Kiedy lekarz schylił się nad jęczącym, podbiegłam do Ewy i przypadłam do ziemi. Ewa usunęła już z nóg rannego kamienie i ziemię, którymi przysypał go kolejny pocisk. Ładujemy go na nosze. „Idziemy?” – pytam Ewę prostując się.

Ruszamy naprzód wolnym krokiem, nie w nogę, aby jak najmniej chybotać noszami. Przed „Bilbao” dogania nas podmuch padającego tuż obok pocisku. Ocknęłam się dopiero za murem. Mnie i rannego, który spadł z noszy, wciągnęła tam Ewa przy pomocy doktora Andrzeja. Sama solidnie sponiewierana, nie straciła jednak przytomności. „Dostałaś?” – spytałam, widząc krew na jej czole. „Owszem, ale znów kamieniem. Na mnie to im nawet kuli szkoda”.

cyt. za: *Pełnić służbę...*, s. 248–249

Warszawskie Dzieci – młodzież w służbie Polskiego Państwa Podziemnego,
Teki Edukacyjne Muzeum Powstania Warszawskiego, nr 2.

Materiał nr 6:

KANAŁAMI NA STARÓWKĘ

**RELACJA MŁODEJ ŁĄCZNICZKI Z 5 WARSZAWSKIEJ
ŻEŃSKIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ, TERESY WILSKIEJ „BOŻENY”**

Miałyśmy wyruszyć na Starówkę rano, ale trasa była zajęta przez patrol zakładający linię telefoniczną. Musiałyśmy czekać parę godzin. Wreszcie przysłała wiadomość, że przejście wolne. Rozdano nam woreczki z granatami i amunicją. Były one tak uszyte, że szelki zakładało się na ramiona, a ładunek umieszczony był na piersi. W czasie drogi trzeba było uważać, żeby nie zamókt. Szczególnie, gdy stan wody w kanale podnosił się. „Mirka” rozdała nam jeszcze po kilka kostek cukru, kazała schować do woreczków. Na nasz protest, że nikt przecież nie będzie jadł w kanale, powiedziała tylko:

- No, to się okaże.
- Ile czasu będziemy szły? – zapytała któraś.
- Myślę, że 2–3 godziny. To zależy jakie tempo wytrzymacie. Bądź co bądź, to niezła gimnastyka. Idziemy sprzed gmachu PKO Świętokrzyską do placu Napoleona, później Mazowiecką, placem Piłsudskiego i Teatralnym do Bielańskiej. Tam dopiero wyjdziemy na górę. Jak widzicie, niezły spacer.

Zeszłyśmy znanym już włazem w dół. Szłam chyba druga. W pewnym momencie od przodu podano rozkaz:

- Zgasić światła. Zupełna cisza. Wchodzimy pod teren zajęty przez Niemców.

Pogasły niktłe światelka latarek. Słyśmy jak najciszej, sprawdzając tylko przez dotknięcie nogi poprzedniczki, czy nie oddaliłyśmy się zbyt od siebie. Gdy podchodziliśmy do jednej ze studzienek, „Mirka” rozkazała:

- Przechodzić jak najszybciej. Cisza.

Serca waliły nam mocno. Czy nas nie słyszeli? Wlot kanału był otwarty. Płynęła stamtąd fala czystego powietrza i szarawa smuga światła. Z góry wyraźnie dolatywał szwargot niemieckich rozmów. Słychać było dźwięk przejeżdżających motorów. Po kilku minutach zatrzymałyśmy się na skrzyżowaniu, gdzie było trochę luźniej. Chwila odpoczynku. Siadamy na drążkach opartych o ściany kanału. Głowy i plecy opieramy o strop, kolana sięgają brody. Zajęcie tej nie najwygodniejszej pozycji wcale nie jest łatwe. Wypoczynek dość problematyczny. W każdym razie teraz pracuje inna grupa mięśni niż w „marszu”, a to już dużo. Jesteśmy na Starówce. Zaraz dojdziemy do celu. Rozmawiamy szeptem.

– Ależ wy chodźcie! Jeszcze takiego patrolu nie prowadziłam. Idziemy niecałą godzinę. To rekord, którego chyba nikt nie pobije. I to pierwszy raz. Fantastyczne z was typy.

Rośniemy we własnych oczach i nadymamy się jak pawie. W parę minut potem owiał nas powiew świeżego powietrza. Stałyśmy koło studzienki włazowej. „Mirka” wyrzała pierwsza. Rozejrzała się i wróciła.

– Wyłaście po jednej i natychmiast pędem do najbliższej bramy. Nie stracie głowy na górze. To nie Śródmieście. Przy włazie jest łącznik, pokaże wam drogę. No jazda! [...]

cyt. za: *Pełnić służbę...*, s. 297–300

Warszawskie Dzieci – młodzież w służbie Polskiego Państwa Podziemnego,
Teki Edukacyjne Muzeum Powstania Warszawskiego, nr 2.

Materiał nr 7:

WOJSKOWA SŁUŻBA SPOŁECZNA

**NACZELNIK „SZARYCH SZEREGÓW”, STANISŁAW BRONIEWSKI „ORSZA”
OPOWIADA O DZIAŁALNOŚCI SPOŁECZNEJ HARCERZY PODCZAS POWSTANIA**

Harcerstwo przygotowywało się do tak zwanego „przełomu”, czyli Powstania w Warszawie, już od dawna i przewidywało, że wtedy właśnie, w tym okresie, wyteży wszystkie siły na wszystkich odcinkach działania. Nie były to tylko odcinki walki, odcinki bojowe, były różne inne. Między innymi została zorganizowana podczas Powstania tak zwana Wojskowa Służba Społeczna. Co to było? Otóż pełniły ją dziewczęta, harcerki, pełnili niektórzy instruktorzy harcerscy starsi oraz trochę młodzieży – tej, która akurat do swoich oddziałów nie trafiła, przypadkowo znalazła się w danym miejscu. Jakie było zadanie? Zadanie polegało na tym, żeby zorganizować pracę społeczną i ułatwić organizowanie się społeczeństwa. Patrole szły w teren, w taki dziwny teren – do piwnic i rumowisk, do całego wstrząśniętego miasta. Patrole, które organizowały a właściwie inicjowały organizowanie się ludzi, bloków poszczególnych dla wszystkiego, co było bardzo potrzebne miastu. Ludność była wstrząśnięta tymi wydarzeniami, które się działy. Wobec tego trzeba było wszystko inicjować, ale i nie raz wykonywać. Stąd patrole sanitarne, patrole opieki nad matką i dzieckiem [...]. Wszystkie działania, które miastu, ludności były szalenie potrzebne – wykonywała Wojskowa Służba Społeczna. I trzeba powiedzieć, że z ogromnym zapałem ruszyła młodzież do tych zadań, aczkolwiek znam wiele przypadków, że ci, którzy byli w tej pracy, oglądali się na swoje nieobsadzone funkcje wojskowe, bojowe – że oni nie są na linii, że oni są tutaj na tyłach, że to nie jest frontowa służba. Bardzo im było tutaj nijako.

cyt. za: W. Bartoszewski, *Dni walczącej Stolicy*, s. 137–138
Warszawskie Dzieci – młodzież w służbie Polskiego Państwa Podziemnego,
Teki Edukacyjne Muzeum Powstania Warszawskiego, nr 2.

Materiał nr 8:

ŚMIERĆ „BANANA”

**RELACJA DRUŻYNOWEGO MIECZYŚŁAWA JAKUBIKA „SZACHA”
O ŚMIERCI JEDNEGO Z HARCERSKICH LISTONOSZY**

Było to 17 sierpnia. Podczas apelu porannego przydzieliłem zastępom zadania. Zastęp Zbyszka miał się udać z pocztą do mieszkańców ulicy Smolnej i znajdującego się w jej pobliżu szpitala powstańczego. Nie było to łatwe zadanie. Trzeba było przemknąć przez będący pod ostrzałem z wieżyczek Mostu Poniatowskiego ogród sióstr Szarytek, zwany ogrodem „Kazimierza”, a następnie czołgając się w górę po stromej skarpie dostać się do otworu wykutego w murze okalającym był Szpital Oczny. Po drugiej stronie muru również trwał silny obstrzał z Muzeum Narodowego, w którym Niemcy mieli stanowiska ogniowe. [...]

Przejście przez wspomniany mur na skarpie było bardzo niebezpieczne. Wszędzie widniały ostrzegające napisy „Uwaga, obstrzał z mostu”. Poruszać się należało ostrożnie, z wyczekaniem odpowiedniej chwili, błyskawicznymi skokami. Jeden z łączników „Myszolów” skoczył pierwszy. Już zniknął za murem. Cisza, spokój. Za nim poderwał się Zbyszek i... nagle zwinął się w pół i stoczył ze skarpy, zatrzymując się w jej połowie, na krzaku. Tego strzału hitlerowskiego strzelca wyborowego z wieżyczki mostu nikt nie słyszał. Dopiero następne spłoszyły resztę chłopców, którzy z tragiczną wieścią w kilka minut później zameldowali się w oddziale pocztowym.

Natychmiast wyruszyliśmy z noszami na pomoc Zbyszce. Nie sposób jednak było dotrzeć do niego, gdyż Niemcy prowadzili wściekły ogień po całej skarpie. [...]

Dopiero nazajutrz, z pomocą żołnierzy „Krybara” udało mi się zdjąć Zbyszka ze skarpy. [...] Harcerski pogrzeb odbył się w ogrodzie przy Konserwatorium. Trudno opisać ból rodziców po stracie syna. Ojciec Zbyszki poprosił, aby wolno mu było zachować na pamiątkę krzyż harcerski i drobiazgi z kieszeni munduru.

cyt. za: J. Kasprzak, *My z Zawiszy*, s. 57–61
Warszawskie Dzieci – młodzież w służbie Polskiego Państwa Podziemnego,
Teki Edukacyjne Muzeum Powstania Warszawskiego, nr 2.

„SZCZURY KANAŁOWE”

HARCERSKA SŁUŻBA ŁĄCZNOŚCI KANAŁOWEJ W RELACJI HARCERZA Z PLUTONU 227 – KAPRAŁA ZBIGNIEWA AUGUSTYNIAKA „PIPKI”

Do kanałów wchodziło się włazem znajdującym się na skrzyżowaniu ulicy Krasińskiego z obecną ulicą Stołeczną. Pierwszym etapem było dostanie się do komory rewizyjnej, a drugim opuszczenie się po linie do właściwego kanału. Droga na Starówkę wiodła pod ulicą Stołeczną, by po dojeździe w pobliżu Dworca Gdańskiego i po przekroczeniu burzowca wieść dalej pod ulicą Franciszkańską i placem Krasińskich do włazu znajdującego się na tym placu przy ulicy Długiej. W czasie drogi nie wolno było się odzywać ani palić światła. Porozumiewano się tylko w wyjątkowych wypadkach i to bardzo cicho, gdyż akustyka w kanałach była ogromna. Na niektórych odcinkach trzeba było korzystać z bardzo niskich bocznych odgałęzień kanałów. [...]

W odległości około 200 m od włazu przy Dworcu Gdańskim Niemcy wzniesli zaporę, na budowę której użyli bramę jakiegoś domu, wzmacniając ją workami z piaskiem. W dniu 30 sierpnia płk „Wachnowski”, drogą radiową via Londyn, wystąpił na Żoliborz rozkaz nakazujący za wszelką cenę likwidację tej przeszkody piętrzącej w kanałach i uniemożliwiającej komunikację z Żoliborzem. Rozpoznanie w kanał przeprowadził podporucznik „Gałązka” [Zygmunt Zbigniew Zamięcki] z harcerskim patrolu plutonu 227. Dla zniszczenia zapory sporządzona została przez podporucznika „Wronę” [Władysława Radziejowskiego] bomba zegarowa zawierająca trzy kilogramy materiału wybuchowego. Bombę do kanału zanieśli podporucznik „Wacek” (Jan Rossman) i podporucznik „Włodek” (Włodzimierz Orleański). Ich pomoc i osłonę stanowiło czterech harcerzy pod dowództwem „Sępa” [Wiesława Chodorowskiego]. Wybuch bomby zniszczył zaporę całkowicie, otwierając podziemną drogę łączności. Umożliwiło to załodze Starego Miasta ewakuację kanałami do Śródmieścia i Żoliborza. Prawie natychmiast po wysadzeniu tamy i spłynięciu wody, na Starówkę wyruszył z Żoliborza patrol harcerski niosący amunicję. Dowódca patrolu „Robert” [Wiesław Czajczyński] wyznaczył na szperacza „Korcza-ka”. Wszyscy połączyli się sznurkiem, który miał służyć do sygnalizacji i również dla zabezpieczenia się przed zmyleniem drogi w kanałowych labiryntach. Patrol dotarł do szczątków wysadzonej tamy, wyminął ją i drogę zagroziła im następna zaporę. Były to zwały gruzu i ziemi sięgające wysoko, ale pod sufitem kanału możliwe było przeczołganie się na drugą stronę. Po sforsowaniu przeszkody chłopcy natrafili na spiętrzone ścieki. Przejście przez nie groziło utonięciem i dlatego „Robert” zarządził odwrót. Następnego dnia, kiedy ścieki obniżyły swój stan, drogą przeszedł patrol ze Starego Miasta na Żoliborz [...].

Podczas ewakuacji Starówki harcerze pełnili w kanałach służbę porządkową, kierując oddziały oraz pojedynczych zbłąkanych żołnierzy i osoby cywilne do włazu na Żoliborz, a następnie do punktu zbornego. W kanałach zdarzały się różne niespodzianki. Jeden z patroli znalazł trupa niemieckiego żandarma i zabrał jego broń i hełm. Inny patrol wycofał się z kanałów, gdy chłopcy poczuli jakiś dziwny zapach. Później stwierdzono, że Niemcy wrzucili przez właz karbid. Kiedy indziej Niemcy wleli do kanałów jakąś łatwopalną ciecz, którą następnie podpalili. Niewielka szybkość spływu pozwoliła ujść harcerzom przed niebezpieczeństwem.

cyt. za: Z. Głuszek, „Hej, chłopcy...”, s. 285–287

Warszawskie Dzieci – młodzież w służbie Polskiego Państwa Podziemnego,
Teki Edukacyjne Muzeum Powstania Warszawskiego, nr 2.

DZIECIAK Z VIRTUTI MILITARI

Grupa „Withala” od 18 sierpnia broniła zabudowań fabryki „Magnet” przy Belwederskiej 25. Niemcy wielokrotnie nacierali na tę placówkę. Podjeżdżali czołgami, pociskami z dział rozbijali ściany. Ale obrońcy odpierali wszystkie ataki. 12 września niemieckie oddziały zajęły dom przy Belwederskiej 10. Akurat pod tym budynkiem znajdował się wylot tunelu prowadzącego z fabryki. Sytuacja reducty stała się bardzo groźna. Straciliśmy osłonę z prawego skrzydła. W każdej chwili mogli nas zaskoczyć z tunelu. Trzeba było szybko zabezpieczyć się z tej strony.

Tymczasem nieprzyjaciół ustawili dwa gniazda cekaemów jeden był skierowany w tunel, drugi ulokowano na piętrze. Trzymały one całą reductę w szachu.

I oto z pomysłem wystąpił „Kostek”, proponując splatać figła niemiaszkom. Plan był taki: znaleźć godnej wielkości niewypały i podłożyć je nieproszonym gościom. Wyszukaniem odpowiedniego pocisku zajął się też „Kostek”.

Nie musiał długo szukać. Niemcy obrzucali powstańców taką liczbą różnych bomb i pocisków, że sporo było niewypałów. [...]

Pocisk należało ułożyć tak, by znalazł się tuż pod gniazdami cekaemów. Zaczęłem bardzo ostrożnie przesuwając go przez tunel. Najmniejszy szelest czy niebaczne uderzenie o rury wodociągowe spowodowałyby serię ze strony nieprzyjaciela wprost w oczy pełzającego. Posuwałem więc pocisk o kilka centymetrów, opierając go o przedramię, by mieć pewność, że nie zetknie się z twardym podłożem tunelu. Pełzałem na kolanach i łokciach.

Wreszcie doczołgałem się do właściwego miejsca, ulokowałem pocisk i wycofałem się. Zmęczony i mokry, z ulgą odetchnąłem świeżym powietrzem. Jakież było moje zaskoczenie, kiedy przed tunelem zobaczyłem uśmiechniętego „Kostka”, który przy pomocy przyjaciół („Tęzel” i inni) przydźwigał na noszach dodatkowo ... „krowę”. Był to potężny niewypał tak zwanego „wyjca” lub, jak kto woli, „szafy-krowy”. Rozradowany „Kostek”, jękając się, zakomunikował:

– Ale bbbyczo, nno nie, będzie wwwulkan nnniewąski.
Z podniecenia bardziej się zaciął.

Wszystko trzeba było zaczynać od nowa. Zadanie trudniejsze, bo transportować mieliśmy we trójkę. A w ciasnym tunelu robiło się coraz goręcej, również z emocji. Udało się i tym razem. Pozostała sprawa zapalników. Miały być nimi handgranaty. [...] Do zawleczonek granatów został przywiązany sznurek, którego drugi koniec sięgał po naszej stronie około 15 metrów poza wylot tunelu. „Kostek” chciał szarpnąć od razu, tak mu było pilno sprawdzić niezawodność swojej „piekielnej maszyny”. Ledwo go powstrzymałem.

Zaprosiliśmy szefostwo pułku. Przybyli ppłk „Waligóra” (Adam R. Grocholski) z kpt. „Januszem” (Jackiem Wyszogrodzkiem) i wszyscy dowódcy sąsiadujących z nami oddziałów. Była późna noc. „Przedstawienie” jakby w teatrze. [...]

Umówiłem się, że po moim sygnale „Kostek” odliczy dziesięć sekund i pociągnie za sznurek. Czas zaczynać! Zagwizdałem i zbiegłem do piwnicy. Wszyscy patrzyli na sekundniki. Raz, dwa, trzy, ... osiem, dziesięć...

Czyżby coś nawaliło? Już zamierałem wyskoczyć z ukrycia, gdy wszystko dookoła zawirowało. Rzucony podmuchem do piwnicy, zobaczyłem czarny słup ziemi i dymu, sięgający wysokości czterech pięter, potem osłepiający błysk. W miejscu, gdzie przed chwilą byli Niemcy, zionęło pustką. Nie zostało nic.

Kilkoma susami dopadłem naszego bohatera. Osmalony, czarny na twarzy, jak dzikus tańczył swój taniec wojenny. To był „Kostek”. Zapytałem:

– Dlaczego nie szarpnąłeś tak, jak umówiliśmy się, po dziesięciu sekundach? Co się stało?
– Eeee, nic takiego, tylko tttto ja ooodliczałem...

Zrozumiałem. Nie korzystał z sekundnika, odliczał sam. W zdenerwowaniu bardziej się jękał. Dowództwo kazało przedstawić „Kostka” do odznaczenia Krzyżem Virtuti Militari V klasy. Wniosek zaakceptowano, kiedy „Kostek” już nie żył. Poległ podczas kolejnego natarcia na reductę „Magnet”.

LIST PEŁEN ROZTEREK

**JAN WUTTKE „CZARNY JAŚ” W LIŚCIE DO ZASTĘPCY NACZELNIKA
„SZARYCH SZEREGÓW” EUGENIUSZA STASIECKIEGO „PIOTRA POMIANA”
DZIELI SIĘ SWOIMI WĄTPLIWOŚCIAMI CO DO ZASADNOŚCI
SŁUŻBY MŁODYCH CHŁOPCÓW W POWSTANIU**

Dziękuję za pomoc w sprawach pocztowych. Zbyszek był uszczęśliwiony. Nie poznaję tego typa! Przecież to przeciętny instruktor, ale od czasu pomysłu z Poczta Powstańczą imponuje nam. Dorwał się chłop do swojej roboty.

Oczywiście „Kuropatwa” to tylko „góra”. Fundamentem są dwie setki chłopców, którzy zgłosili się na listonoszy. Wiesz – odwaga, poświęcenie to sprawy normalne w atmosferze powstania, ale te szczeniaki imponują także sumiennością, wytrwałością, czyli właściwościami sprzecznymi z ich wiekiem. Obawiam się tylko, aby lawina korespondencji nie sparaliżowała całego aparatu. A poza tym te straszne przeszkody. Ostatnio z kanałów znów któryś nie wrócił.

Ale właściwie nie o tym chciałem pisać. Nurtuje mnie rozterka. Chodzi o wiek chłopców, którzy pełnią służbę w poczcie. 14–15 lat, trafiają się i trzynastoletni, a raz sam odkryłem dwunastolatka. Przecież to zbrodnia. Przecież chłopiec w tym wieku jest bardziej narażony na śmierć lub kalectwo. Zawsze mnie raziła nieodpowiedzialność literatów wychwalających bohaterstwo wojenne dzieci. Drażnią mnie rysunki i rzeźby przedstawiające dzieci w mundurach. Gniew mnie zalewa, gdy czytam w prasie powstańczej zachwyty na temat dzieci walczących na barykadach. Sam kilkakrotnie interweniowałem przeciwko przyjmowaniu do oddziałów chłopców i dziewcząt poniżej osiemnastego roku życia. A w poczcie, która pośrednio mnie podlega, biegają po ostrzeliwanych dzielnicach chłopcy czternasto-, piętnastoletni.

Wszyscy tu dookoła mówią, z Irką włącznie, że jeżeli nie damy jakiejś konkretnej pracy najaktywniejszym spośród tych wyrostków-zawiszaków, to chłopcy sami będą szukać roboty i wówczas mogą wpaść naprawdę, zaangażowani przez któregoś bezmyślnego dowódcę liniowego. My przynajmniej roztaczamy nad ich aktywnością maksimum opieki i oddalamy od linii.

Ale czy te motywy i nasza troskliwość o bezpieczeństwo chłopców dają rozgrzeszenie? Pamiętaj, jak ten sam problem męczył nas w związku z akcjami Małego Sabotażu? „Orsza” przecież pragnął nawet wycofać zawiszaków z „Wawra”.

Wyrostki w oddziałach żołnierskich i w służbach na obszarach walki – to sprawa haniebna. A przecież my sami przyczyniliśmy się do wytworzenia tego nastroju. Może dla Ciebie, Piotrze, te sprawy są proste, ale mnie nie dają spokojnego snu.

cyt. za: J. Kasprzak, *Tropami powstańczej przesyłki*, s. 197–199
Warszawskie Dzieci – młodzież w służbie Polskiego Państwa Podziemnego,
Teki Edukacyjne Muzeum Powstania Warszawskiego, nr 2.